Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.
Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI

WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 7. | Kraków, 13 lutego 1909. | Rocznik III.

Do ludu pracującego wszystkich narodów w Austryi.

Robotnicy! Wyborcy!

Sesyę parlamentu zamknięto! Rząd bar. Bienertha przerwał pracę parlamentu ludowego. Rząd wyzyskał przeszkodę postawioną parlamentowi przez małą grupę ludzi bez sumienia i odpowiedzialności, wyzyskał ją po to, żeby zasłonić własną nieudolność.

Robotnicy! Klasa pracująca wszystkich narodów Austryi prowadziła przez dziesiątki lat walkę pełną poświęcenia o powszechne i równe prawo wyborcze, pokonała szturmem dawny parlament przywilejów. Parlament ludowy jest dla wszystkich narodów zabezpieczeniem i gwarancyą ich przyszłości. Pracujące masy ludowe oczekują od nowego parlamentu spełnienia swoich najpilniejszych żądań: **zabezpieczenia na starość i w razie niezdolności do pracy,** rozwoju ustaw ochronnych dla robotników, skutecznych środków przeciw drożyźnie, przeciw nędzy mieszkaniowej, przeciw lichwiarskim kartelom. Lud żąda także reformy ustaw podatkowych i skrócenia czasu służby wojskowej. Pod wpływem nacisku ze strony masy ludowej wniósł rząd w parlamencie projekt ustawy, zmieniającej ubezpieczenie robotników w razie choroby i nieszczęśliwych wypadków i wprowadzającej ubezpieczenie na starość robotników, drobnych przemysłowców i chłopów. Parlament ma przed sobą pracę nad mnóstwem wniosków i reform gospodarczych i społecznych. **Całą tę pracę uniemożliwił spór narodowościowy.** Swawolna obstrukcya Niemców w sejmie czeskim, heca przeciw mniejszościom narodowym czeskim i niemieckim, wszystko to rozzuchwaliło szowinizm. Na te wybuchy szowinizmu nie umiał rząd znaleźć innej odpowiedzi, jak tylko szubienice! Skoro tylko parlament się zgromadził, zaczęli czescy i niemieccy nacyonaliści nękać Izbę poselską bezcelowymi wnioskami nagłymi i uniemożliwili wszelką skuteczną pracę. Straszne przesilenie gospodarcze ciąży nad społeczeństwem. Dziesiątki tysięcy ludzi chodzą bez pracy, setki tysięcy z trudem mogą wyżywić żony i dzieci wobec szalonej drożyzny, ale niemieccy i czescy szowiniści kłócili się w parlamencie całymi dniami o to, czy na jakiejś tam lokalnej kolei w Czechach mają być podwójne napisy! Nasi starcy giną z głodu, nasze kaleki chodzą o żebraczym chlebie, tysiące wyniszczonych dzieci robotniczych giną marnie wśród bezlitośnych warunków ustroju kapitalistycznego, a partye burżuazyjne zajmują się jedynie pytaniem, czy burszé niemieccy mają w Pradze prawo spacerować po ulicach! Nacyonaliści kłócą się, a tymczasem **cała władza w państwie przechodzi w ręce rządu.**

Intrygi kamaryli dworskiej i jej sług: antysemitów, jakoteż nadzieje poszczególnych członków Koła polskiego na teki ministeryalne dały władzę bar. Bienerthowi. Bankructwo jego jest więc klęską chrześcijańsko-socyalnej partyi państwowej i złączonego z nią Koła polskiego. Nieudolny i bezmyślny, przypatrywał się prezydent ministrów z założonemi rękoma, jak się szowiniści kłócą; a kiedy kłótnia ta zeszła na to, czy urzędnicy pocztowi w Czechach mają używać czeskiego czy niemieckiego języka, i wyrodziła się w dzikie, hałaśliwe sceny, skorzystał rząd z tej sposobności, na którą czekali wszyscy wrogowie parlamentu ludowego. Zamiast przyznać się do niepowodzenia swojej misyi, zamiast podać się do dymisyi i oddać rządy innym, prezydent ministrów zamknął parlament. I znowu wydała kłótnia narodowościowa całą władzę w państwie w ręce wrogiej ludowi i nieudolnej biurokracyi.

Zamiast ubezpieczenia społecznego, zamiast ochrony robotniczej i reform gospodarczych, zamiast pracującego parlamentu — widzimy panowanie zbankrutowanego rządu! Oto owoce walki narodowościowej!

My, socyalni demokraci wszystkich narodów, pragniemy zgody narodowościowej, opartej na ustawie. Uznajemy ważność kwestyj narodowościowych i nie mamy zamiaru spychać ich na drugi plan. Żądamy równego prawa dla każdego obywatela państwa, prawa uznającego jego poczucie i dążenia narodowe, a dla każdego narodu równego prawa samorządu. Dopóki prawa narodów opierają się na rozporządzeniach rządowych, na orzeczeniach sądów, na zmieniających się zwyczajach, — nie może żaden naród być pewnym swoich praw. Smutne dzieje ostatnich lat dziesięciu wskazują wyraźnie, że droga rozporządzeń rządowych nie może rozwiązywać problematów narodowościowych, a musi je tylko zatruwać. Rozporządzenia wiodą nas od katastrofy do katastrofy, zgodę dać nam może tylko ustawa. **Dlatego żądamy ustanowienia praw narodowościowych dla wszystkich narodów, wszystkich krajów państwa drogą ustaw, których treść ustanowioną być winna po porozumieniu się narodów z narodami jako całością.**

Związek posłów socyalno-demokratycznych wskazał drogę: przedłożył wniosek o wybranie komisyi, któraby, opierając się na porozumieniu między przedstawicielami wszystkich narodów, stworzyła podstawę nowego prawa narodowościowego. Partye burżuazyjne, narodowcy niemieccy i narodowcy czescy, chrz ścijańsko-społeczni i Koło polskie nie chciało pójść tą drogą i wniosek ten odrzuciły. Gdy później wniósł rząd swoje wprawdzie niedostateczne projekty ustaw o uregulowaniu kwestyi językowej w Czechach, mogła i powinna była reprezentacya ludowa skorzystać z tej sposobności, aby stworzyć ustawę narodowościową, któraby zapewniła narodom prawa ich, a równocześnie zapewniła parlamentowi zdolność do pracy, zagrożoną przez spór językowy.

Stronnictwa nacyonalistyczne nie są jednak zdolne do twórczej pracy. Jedno słowo, wypowiedziane przez urzędnika, spowodowało Czechów i Niemców, Niemców i Czechów do zrobienia próby swej siły narodowej. Uczynili więc z kwestyi etykiety parlamentarnej kwestyę honoru narodowego. Zapomocą trąb, piszczałek i grzechotek uniemożliwiono pracę parlamentarną. Bezowocnemi kłótniami, dzikimi wrzaskami i bójkami poniżyli reprezentacyę do tego stopnia, że rząd, który mimo swej nieudolności trzyma się na swojem stanowisku, mógł się poważyć na to, by usunąć na bok parlament powszechnego i równego głosowania.

Tylko w parlamencie istnieje podstawa do zgody. Obstrukcyoniści pragną podstawę tę zniszczyć, a p. Bienerth stał się ich wspólwinnym. Zamiast złożyć swój urząd, zamknął sesyę parlamentu i rozesłał posłów do domu.

Sesya parlamentu zamknięta. Głos mają teraz narody. Narody domagają się parlamentu pracy. Parlament musi stworzyć ustawy społecznych i gospodarczych reform, które państwo już dawno masom ludu dać było powinno. Nie wolno parlamentowi trwonić sił na bezpłodne spory, twórczą pracą powinien zapewnić narodom ich prawa. Przedstawicielstwo ludów w Austryi, wyrosłe z powszechnych i równych wyborów, nie pozwoli nieudolnemu rządowi, by je zepchnął na drugi plan. Parlament, wybrany powszechnem i równem głosowaniem, nie może stać się obrazem bezpłodności i nieudolności, jakim przez 8 lat był parlament przywilejów.

Robotnicy i Robotnice! Wzywamy Was do protestu przeciw bezpłodnym sporom narodowym, wykluczającym wszelką poważną pracę społeczną i narodową!

Wzywamy Was **do protestu przeciw gwałtom rządu,** który każe ludowi pokutować za winy nieudolnej i bezmyślnej biurokracyi. Wzywamy Was **do walki o prawa parlamentu** przeciw absolutyzmowi biurokracyi; żądamy zgody narodów: zwalczamy walki nacyonalistyczne; **żądamy ubezpieczenia społecznego i reform społecznych;** zwalczamy burzycieli parlamentu!

Upadek parlamentu jest **winą rządu,** który nie chce się przyznać do swej nieudolności i wolał raczej Izbę zamknąć. Zawiniły stronnictwa burżuazyjne, pustym krzykiem wstrzymując pracę parlamentu.

Gniew ludu i oburzenie zawiedzionych nadziei musi się zwrócić przeciw wszystkim wrogom parlamentu ludowego. Jak oczyszczająca burza zwróci się **przeciw bankrutującemu rządowi Bienertha** i przeciw partyom wrogim ludowi.

Walczcie o prawo i o zdolność parlamentu do

pracy! Walczcie o chleb i o pracę, o prawa proletaryatu!

Związek posłów socyalno-demokratycznych wypełnił swą powinność. Podczas gdy mieszczaństwo, chcąc rządzić państwem, rozszarpywało się w narodowościowych walkach, **stoi proletaryat wszystkich narodów zwartą falangą** i przypomina parlamentowi niezmordowanie jego obowiązki.

Ale nasze przypomnienia przebrzmiały bez echa.

Do Was, mężowie i kobiety pracującego ludu, zwracamy się jako do sędziów, do Waszej pomocy się uciekamy. Wy osądźcie winy, pokażcie rządowi, pokażcie partyom wolę i siłę narodu.

Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!

Wiedeń, 6 lutego 1909.

Związek posłów socyalno-demokratycznych.

Abram. Dr. Adler. Ausobsky. Aust. Avancini. Barth. Beer. Beutel. Binovec. Bösmüller. Bretschneider. Cingr. Czerny. Daszyński. David. Dr Diamand. Dötsch. Eldersch. Dr Ellenbogen. Filipinsky. Folber. Forstner. Freundlich. Glöckel. Grigorovici. Gruber. Habermann. Hackenberg. Hannich. Hanusch. Höger. Holzhammer. Hornof. Hudec (Lwów). Hudec (Praga). Hybesz. Jarosz. Johanis. Kliczka. Dr Kunicki. Dr Lieberman. Löw. Lukas. Modraczek. Moraczewski. Muchitsch. Müller. Nemec. Niesner. Oliva. Ostapczuk. Pagnini. Palme. Pernerstorfer. Pik. Pittoni. Pongratz. Pospiszil. Prokesz. Reitzner. Remesz. Dr Renner. Resel. Reumann. Rieger. Riese. Scabar. Schäfer. Schlossnikl. Schrammel. Schuhmeier. Seitz. Seliger. Skaret. Smitka. Dr Soukup. Spielmann. Sveczeny. Swoboda. Tomaszek. Tomschik. Tuller. Tuppy. Weiguny. Widholz. Winarsky. Dr Winter. Wityk. Wutschel.

Towarzystwa akcyjne.

We wszystkich państwach dzisiejszych, towarzystwa akcyjne zyskują z roku na rok coraz większe znaczenie w życiu ekonomicznem i to stosownie do tego, im które państwo postąpiło wyżej w ogólnym swym rozwoju. Państwa o najsilniej rozwiniętym przemyśle posiadają największej i najsilniejsze towarzystwa akcyjne. I tak w roku 1906 w Anglii było 40.995 towarzystw akcyjnych z wpłaconym kapitałem 40.869 milionów marek, w Niemczech 5061 towarzystw z 14.028 milionami marek, w niżej zaś pod względem rozwoju przemysłu stojącej Austryi było towarzystw akcyjnych tylko 609 z wpłaconym kapitałem $2^1/_2$ milionów marek.

Na towarzystwach akcyjnych można jak najdobitniej poznać i studyować całą właściwą istotę dzisiejszych kapitalistycznych przedsiębiorstw. W prywatnem przedsiębiorstwie przedsiębiorca sam kieruje fabryką, cały zatem swój zysk uważa on za wynagrodzenie za swą pracę. W towarzystwach akcyjnych tego już niema; tu przedsiębiorstwem kierują ludzie wynajęci, dyrektorowie i urzędnicy, którzy za swą pracę pobierają pensye. Akcyonaryusze sami z kierownictwem przedsiębiorstwa nie mają nic wspólnego, a mimo to cały czysty zysk z przedsiębiorstwa wpływa do ich kieszeni. Istota nadwartości ujawnia się w tym wypadku w całej pełni; li tylko posiadanie kapitału, bez jakiejkolwiek pracy, daje kapitaliście prawo do płacenia robotnikom nędznej płacy i zagarniania reszty przez nich wytworzonej wartości, jako nadwartości do swojej kieszeni. W dochodzie pojedynczego przedsiębiorcy rozróżnić trzeba dwa czynniki: płacę za wykonywaną przezeń czynność i nadwartość, którą kapitał czerpie z wyzysku sił roboczych. W towarzystwach akcyjnych, oba te czynniki są zupełnie od siebie oddzielone, płacę za czynności kierownicze pobiera dyrektor, nadwartość zaś w postaci dywidend zagarniają akcyonaryusze, jako dochód od włożonego przez nich kapitału. Akcyonaryusz — który częstokroć nie zna swego przedsiębiorstwa, nic z niem nie ma wspólnego, nie troszczy się o nic wogóle, a na końcu roku chowa do kieszeni dywidendę, jako czysty zysk przedsiębiorstwa, pochodzący li tylko z wyzysku robotników — jest najcharakterystyczniejszym i najwstrętniejszym zarazem okazem kapitalisty.

Poszczególni przedsiębiorcy konieczność swego istnienia starają się w ten sposób udowodnić, że wskazują na siebie, jako na niezbędnych kierowników przedsiębiorstwa. Z chwilą jednak, gdy prywatne przedsiębiorstwo zamieni się w towarzystwo akcyjne, musi ustać nawet i ta wymówka. Wszelką pracę wykonują wtedy tylko robotnicy, urzędnicy i dyrektorowie — kapitalista w samej produkcyi nic nie robi, staje się zupełnie zbytecznym. Występuje on na widownię dopiero wtedy, gdy przychodzi czas zagarniania czystego zysku.

Obrońcy kapitalistycznego ustroju twierdzą zawsze, że prywatna własność środków produkcyi musi istnieć dlatego, gdyż tylko właściciel, który bezpośrednio zainteresowanym jest w rozwoju przedsiębiorstwa, potrafi je z oddaniem mu się prowadzić. Towarzystwa akcyjne i tu jednak wykazują coś innego. Właśnie największe, najbardziej skomplikowane i najważniejsze przedsiębiorstwa są kierowane nie przez swych właścicieli, lecz przez płatnych urzędników. Właścicielami tych zakładów są towarzystwa akcyjne, a członkami towarzystw akcyjnych są ludzie, którzy kupili akcye, aby wieść żywot bez troski i bez żadnej pracy czerpać dochody — są ludzie, którzy kupili akcye dziś, aby je jutro sprzedać po wyższym kursie. Właściciele są zatem tylko zwykłymi spekulantami, zagarniającymi nadwartość; z samym procesem wytwarzania nie mają oni nic wspólnego. Towarzystwa akcyjne dają tedy najlepszy dowód, że produkcya bez prywatnej własności istnieć może.

Jak długo kapitalistyczne wytwarzanie towarów i kapitalistyczna wymiana towarów spoczywa w rękach pojedyńczych kapitalistów, tak długo znaczniejsze rozszerzenie się tych przedsiębiorstw jest ograniczonem, pojedyńczy kapitalista nie może przedsiębiorstwa swego rozszerzyć bardziej, aniżeli pozwala mu na to jego własny kapitał lub kredyt osobisty. Prywatna własność staje się w tym wypadku tamą, która kładzie kres rozszerzaniu się przedsiębiorstwa. Dlatego też jako dalsza konieczność okazuje się zakładanie towarzystw akcyjnych. W towarzystwach akcyjnych łączą poszczególni kapitaliści swe kapitały dla założenia wspólnego przedsiębiorstwa. Pierwsze takie towarzystwa akcyjne powstawały najprzód dla udzielenia wielkich pożyczek państwowych, dla prowadzenia handlu zamorskiego i eksploatowania kolonii, dla żeglugi morskiej i połowu ryb. Następnie towarzystwa akcyjne wcisnęły się do banków. Pierwsze koleje budowane i prowadzone były przez towarzystwa akcyjne. Wkońcu towarzystwa akcyjne wkraczają również w dziedzinę przemysłu. Założenie ogromnych, konkurencyjnych, we-

Jak infanterzysta Durniak awansował na kaprala.

(Dokończenie).

— Bynajmniej nie mam zamiaru — tu von Strammsky uśmiecha się — mówić o małych niedokładnościach garderoby, lecz ostro muszę tu zganić, że całe kompanie wyruszyły bez brodsaków, a całe plutony bez polnych przyborów. Dowodzi to bardzo zaniedbanego wykształcenia... Tem więcej trzeba się cieszyć, gdy trafią się wyjątki; te są oczywiście bardzo nieliczne...

— Panie podporuczniku Polterer, poleciłem panu zanotować jednego szeregowca... Michał Durniak... czwarta kompania... czy nie tak?

— Owszem, panie generale.

(Von Strammsky ma doskonałą pamięć).

— Panie kadecie, proszę przyprowadzić tego człowieka!... Wymieniony żołnierz pierwszy w przeciągu siedmiu minut i trzydziestu pięciu sekund po sygnale alarmowanym pojawił się na placu zbornym, zewnętrznie adjustowany bez zarzutu.

Kadet przyprowadził Durniaka.

— Byłoby dla mnie interesującem skontrolowanie i wewnętrznej dokładności adjustowania. Pan kapitan Pfiffig i pan porucznik Krämer przejrzą szczegółowo tornister tego człowieka.

Wywołani wystąpili i wzięli się do roboty. Pan generał i inni oficerowie przypatrują się.

Szczególne zainteresowanie okazują oficerowie siódmej kompanii. Wszak wiadomo, że niepomyślny rezultat wizytacyi musi pociągnąć za sobą i dla nich nieprzyjemne skutki.

Więc przedewszystkiem kapitan Brda. Ogromny, niezgrabny mężczyzna, z wystającą górną wargą i wykrzywioną lewą piersią — od sierpnia jest udekorowany wojskowym krzyżem zasługi! — ma wprost tragiczną minę. Himmelkreuzdonnerwetter! jeśli wizytacya wypadnie źle, wtedy — bywaj zdrów złoty żołnierzu, awansie na majora! A nie może przecież wypaść dobrze! Wykluczone! Właśnie tego Durniaka musiał generał wyłuskać, największego osła w kompanii, który już był x razy karany za nieporządek i niedbalstwo! Właśnie tego Durniaka! I w dodatku jeszcze musi go rewidować Pfiffig! Ten napewno milczeć nie będzie, jeśli w „proprietetach" zabraknie czerwonych nici, ręcznika, lub szczoteczki do zębów. Gdybyż Pfiffig milczał! Generał z pewnością nie ma pojęcia, co powinno być w tornistrze. A na dobitkę musiał wczoraj Brda wygrać w kasynie dwa pagaty ultimo od Pfiffiga. Jeśli Pfiffig zechce się teraz pomścić?... Brda czuje, że jest zgubiony... W jego wzburzonej imaginacyi „proprietety" zaczęły wirować i tańczyć...

Kapitan Pfiffig rewiduje z dyabelską skrupulatnością.

Porucznik Rydl z siódmej kompanii zdaje się brać sprawę humorystycznie. Na ustach przystojnego brunecika błąkał się lekki, pogardliwy uśmieszek. Nie, właściwie to nie był uśmiech. To nerwowy skurcz mięśni, który jedynie dzięki sile woli wtłoczony został w kształt nieznacznego uśmiechu. Jeśli rewizya nie pójdzie pomyślnie? Bądź zdrów, awansie na kapitana! Wtedy może mała Elma z zachwycającą twarzyczką i niedostatecznym posagiem poczekać jeszcze dwa, trzy lata na ślub. Jeśli wizytacya źle wypadnie? Naturalnie Brda całą winę zwali na niego. Wiadomo przecież, jak bezlitośnie umie się on drapać w górę po trupach podwładnych, gdy inaczej nie może. A wizytacya nie może wypaść pomyślnie! Właśnie tego Durniaka! Taki pech! Ach, jemu osobiście byłoby to wszystko jedno! Ale mała Elma! I porucznik uśmiecha się jeszcze bardziej wściekle.

A kadet? Ten wie, że jest piorunochronem kompanii. Po cóż się sprzeciwiać przeznaczeniu? A potem: Jest już cztery lata kadetem, jeszcze cztery napewno nim nie będzie. Więc cóż może dostać? Dziesięć dni aresztu pokojowego? No...

Ten, którego rzeczy tak drobiazgowo przeszukiwano, stał jak słup, wiedział z góry, że wszystko stracone.

Kapitan Pfiffig ujawnił podziwu godną skrupulatność przy wizytacyi. Służył od prostego szeregowca i starał się teraz swoje praktyczne doświadczenia z czasów feldfeblowskich jak najlepiej zużytkować.

dług najnowszych wymogów techniki kopalni lub hut żelaznych, wymaga dzisiaj tak ogromnego kapitału, że pojedynczy przedsiębiorca nie mógłby go złożyć, lub bałby się ryzykować cały swój kapitał. Tak więc i w przemyśle towarzystwa akcyjne wypierają coraz bardziej pojedynczych przedsiębiorców.

Pojedynczy przedsiębiorca może przedsiębiorstwo swe rozszerzyć tylko wtedy, gdy pomnoży swój kapitał, lub gdy zdobędzie nowe źródła kredytu. Rozszerzenie i udoskonalenie przedsiębiorstw towarzystwa akcyjnego, nie jest zaś zupełnie krępowane ilością posiadanego kapitału; towarzystwo akcyjne bowiem może każdej chwili wydać nowe akcye i uzyskać w ten sposób nowy kapitał na rozszerzenie swego przedsiębiorstwa.

Kapitał pojedynczego przedsiębiorcy ulega przy dziedziczeniu podziałom, przez co utrudniona jest centralizacya przedsiębiorstwa. Dla towarzystwa akcyjnego zaś śmierć jego członka jest obojętną, dla niego bowiem jest zupełnie wszystko jedno, czy akcye pozostaną w ręku jednego, czy wielu spadkobierców.

Jeżeli przedsiębiorstwo pojedynczego źle idzie, to włożony kapitał wnet się wyczerpie i przedsiębiorca zostanie bankrutem; w towarzystwach akcyjnych zaś, jeżeli przedsiębiorstwo nie przynosi zysków, to poprostu nie wypłaca się dywidend, kapitału jednak akcyonaryusze z przedsiębiorstwa wycofać nie mogą i przedsiębiorstwo idzie dalej.

W ten sposób towarzystwo akcyjne usuwa szranki, nałożone przez własność prywatną i z całą siłą dąży do jak największej centralizacyi przedsiębiorstwa. Wielkość, rozwój i los przedsiębiorstwa nie jest więcej zależnym od pojedynczego kapitalisty. Koncentracya kapitału w towarzystwach akcyjnych jest więc środkiem do doprowadzenia centralizacyi przedsiębiorstw do ostatnich granic, jest środkiem do stworzenia olbrzymich zakładów, w których istnieniu interesowani są robotnicy, jak i cała ludzkość. Byłoby więc błędem występować i zwalczać towarzystwa akcyjne. Rząd powinien jedynie baczyć, by nie powstawały oszukańcze towarzystwa akcyjne.

Towarzystwo akcyjne umożliwia również kapitaliście ulokowanie kapitałów nietylko w jednem, lecz naraz w kilku przedsiębiorstwach. Jeden kapitalista może zakupić akcye rozmaitych towarzystw, przez co staje się współwłaścicielem rozmaitych przedsiębiorstw i zarówno dobrze ciągnie zyski z przedsiębiorstw kolejowych, jak z banków, kopalń, hut, przędzalń lub fabryki maszyn — słowem staje się **współwłaścicielem całego bogactwa klasy kapitalistycznej. Rozwój towarzystw akcyjnych jest zatem kapitalistycznem uspołecznieniem.**

Rozwój ten stwarza jednak pewną sprzeczność interesów. Jest wielu akcyonaryuszy, którzy posiadają akcye tylko w jednem przedsiębiorstwie i ci przedewszystkiem zainteresowani są rozwojem tego przedsiębiorstwa. Chcą oni, aby przedsiębiorstwo to przynosiło jak największe zyski i aby w walce konkurencyjnej stało jak najlepiej. Inni funkcyonaryusze jednak, którzy kapitały swe ulokowali w rozmaitych przedsiębiorstwach, nie chcą, aby jedno przedsiębiorstwo rozwijało się kosztem innych, gdyż w takim razie to, co w jednemby zyskali, w innychby stracili. Dążą oni zatem do zmniejszenia lub usunięcia walki konkurencyjnej, do stworzenia kartelu, któryby objął wszystkie przedsiębiorstwa danej gałęzi przemysłu. W ten sposób powstają częstokroć ostre walki między akcyonaryuszami, w których zazwyczaj zwyciężają ci, którzy posiadają akcye różnych przedsiębiorstw i doprowadzają do stworzenia kartelów i trustów.

Podobna sprzeczność interesów powstaje tam, gdzie jedno przedsiębiorstwo kupuje akcye drugiego, aby zmusić je do respektowania swego interesu. W ten sposób np. huty żelazne kupują akcye kopalni węgla, aby zapewnić sobie tani węgiel, zakłady elektryczne kupują akcye tramwajów konnych, by zmusić je do przejścia do tramwajów elektrycznych itp. Akcyonaryusze, posiadający tylko akcye tych tak zgwałconych towarzystw przez większe przedsiębiorstwa, ponoszą częstokroć bardzo dotkliwe szkody. Wobec wielkiego kapitału są jednak bezsilni.

Społeczeństwo kapitalistyczne bez towarzystw akcyjnych dziś obejść się nie jest już w stanie. Rozwój ich zapewnia im coraz większą potęgę nad całem życiem ekonomicznem i stwarza coraz większą koncentracyę kapitału. My tej koncentracyi kapitału przeszkodzić nie możemy; chcemy jednak, by w miejsce tych, którzy dziś posiadają tę władzę i potęgę, stali odpowiedzialni zastępcy całego ludu. Wtedy całe społeczeństwo będzie jednem wielkiem towarzystwem akcyjnem, którego członkami, posiadającymi równe prawa, będziemy my wszyscy, dyrektorowie i kierownicy będą przez lud wybierani, a dochód czysty będzie dochodem nas wszystkich. Wprawdzie od tego celu jesteśmy dzisiaj jeszcze daleko. Klasa robotnicza musi najprzód zdobyć sobie przez walkę zawodową i polityczną władzę w państwie i w fabryce, zanim w miejsce kapitalistycznego uspołecznienia postawi uspołecznienie socyalistyczne.

Z warsztatów i fabryk.

Nowy Sącz. (Sądeccy filozofowie). Od kilku miesięcy metalowcy z Nowego Sącza energicznie pracują nad rozwojem organizacyi, albowiem nabrali przekonania, że tylko zorganizowani robotnicy byt swój polepszyć potrafią. Nie ma warsztaciku, w którymby nie pracowano nad uświadomieniem drugich jeszcze obojętnych i krzywo patrzących na organizacyę.

Z jednego tylko warsztatu, t. j. z warsztatu Rosmanita, robotnicy zajęli wrogie stanowisko wobec organizacyi. Wprost wierzyć się nie chce, by robotnicy najwięcej wyzyskani i prześladowani na każdym kroku zamiast garnąć się do organizacyi, to organizacyę obrzucają rozmaitemi obelgami i stronią od niej z daleka. Mylne zapatrywania są tych, dziś jeszcze ciemnych niewolników, jeżeli sądzą, że tym sposobem zaskarbią sobie łaski u Rosmanita i zarobek swój polepszą. Lecz przeciwnie Rosmanit jeszcze więcej ich wyzyskiwać będzie, gdyż widzi, iż ma do czynienia z ludźmi, którzy własnej pracy ocenić nie potrafią. Wcześniej czy później to niedbalstwo i lekceważenie własnych interesów odbije się na ich własnych kieszeniach. Nie pojmujemy, jak mogą ludzie, którzy twierdzą, iż dbają o dobro własnych rodzin, w tak niegodziwy sposób postępować. Podobne postępowanie godne jest napiętnowania i powinno się odbić głośnym protestem wobec drugich robotników, gdyż w ten sposób nietylko sobie, ale drugim robotnikom szkodzą.

Na zakończenie zwracamy uwagę robotnikom od Rosmanita, że jako ludzie, którzy potrafią myśleć, powinni przyjść do przekonania, że postępowanie jest niegodziwe i obowiązkiem ich obecnie zająć stanowisko odmienne. Jeżeli nie chcecie słuchać słusznych wyrzutów ze strony waszych rodzin i współtowarzyszy pracy, to wstępujcie do organizacyi i walczcie wspólnie o lepsze jutro. Towarzyszy sądeckich nie powinno odstraszać postępowanie Rosmanitowców od dalszej pracy nad rozwojem organizacyi, lecz

---

Wszystko naprożno.

W tornistrze niczego nie brakowało. Począwszy od bielizny, aż do soli i pieprzu w blaszanej puszce, nie brakło niczego, ale to niczego. Były nawet zapasowe ćwieki do butów. Słowem: wzorowy tornister.

Kapitan Pfiffig ułożył rzeczy z powrotem i zapiął tornister. Poczem zwraca się do generała i melduje, że tornister, co się tyczy treści i ułożenia, w zupełności odpowiada regulaminowi.

— Zaraz to sobie pomyślałem — oświadcza Strammsky zadowolony — gdyż człowiek, który tak szybko gotów jest do wymarszu, okazuje zimną krew i stanowczość. A ponieważ jedna cnota żołnierska bez wszystkich innych nie da się pomyśleć, przeto z góry należało przypuszczać zamiłowanie do porządku. Moja logika nie zawiodła mnie zatem... Dzielności nie powinno tedy być odmówione uznanie. Panie pułkowniku, proszę w dzisiejszym rozkazie dziennym mianować tego człowieka rzeczywistym kapralem... Hm... ale... zasługuje też na osobiste odznaczenie. Tak! Jeden z panów przetłómaczy temu człowiekowi, żeby poszedł teraz złożyć rynsztunek, wypróżnił tornister i z pustym przyszedł do kantyny... Panie kapitanie siódmej kompanii?!

Brda przedstawił się.

— Cieszę się z poznania oficera, który tak sumiennie wychowuje żołnierzy.

Brda skłonił się nisko. Był jak gdyby w zachwyceniu.

— Pańscy podwładni oficerowie?

Rydl przedstawił się.

— Jakto, tylko niższy oficer? Musi pan dokładać olbrzymich starań, aby tak znakomicie instruować ludzi — pańskie nazwisko?

— Rydl, panie generale.

— Dobrze, panie poruczniku... ...Panie pułkowniku, dziękuję... możesz pan ludziom kazać „abtreten".

Von Strammsky jest dziś wyjątkowo dobrodusznym. W kantynie każe wypełnić pusty tornister Durniaka cygarami i papierosami i funduje mu nadło wyborną kolacyę.

Tak więc awansował Durniak na rzeczywistego kaprala.

* * *

Kwestya, nad którą naturalnie wszyscy w siódmej kompanii łamali sobie głowę, była zagadkowa szybkość, z jaką Durniak na sygnał alarmowy doprowadził swe rzeczy do tak wzorowego porządku.

Wszelkie jednak pytania i badania pozostały bezowocne.

Z kaprala Durniaka nic nie było można wydusić.

Niedawno spotkałem Durniaka na stacyi w Boguminie. Poznałem go natychmiast, a ponieważ miał czas — jest szyberem kolejowym — poszliśmy do restauracyi na piwo.

Zacząłem mówić o jego niezwykłym awansie, i prosiłem, aby mi nareszcie wyjaśnił zagadkę. Z początku nie chciał, wkońcu dał się jednak nakłonić.

— Robiliśmy wtenczas — zaczął — „gewergryfy" na korytarzu. Nagle zatrąbiono na alarm. Feldfebel krzyknął: „Alarm, alarm, Vergatterung!" Naturalnie wszystko jak zwaryowane. „Zimowe umundurowanie?" „Czy także i przybory polne?" „Bez brodsaków?" Tak wrzeszczeli jeden przez drugiego. Nikt nie wiedział, co naprzód robić. Pomyślałem sobie: Durniak, po co będziesz się trapił, zwijał płaszcz, przypinał „kochmaszynę" i dyabli wiedzą co jeszcze. W izbie feldfebla wisi kompletny rynsztunek, na którym mamy się uczyć, jak trzeba pakować rzeczy. Wziąłem więc tylko patrontasze i karabin i wślizgnąłem się do pokoju feldfebla. Nikt mnie na szczęście nie widział. Każdy był sobą zajęty. Tam włożyłem na siebie rynsztunek. Że ten był bez błędu, może pan sobie wyobrazić. Trzy tygodnie mordował się nad nim feldfebel z dwoma zugsführerami, aby upakować go według przepisów. Gdy wyszedłem na podwórze, byłem pierwszym. Generał-major pyta mnie zaraz, jak się nazywam. Durniak, pomyślałem, jesteś zgubiony, złapali cię. Potem zrobili mi wizytacyę; było mi wszystko jedno. A stoi przy tem kapitan i porucznik kadet — i żaden na to nie wpadł. No — wizytacya wypadła naturalnie zadowalająco. Lecz, jak ja odniosę rzeczy, żeby mnie nie złapano? Generał sam mi dopomógł. Kazał mi na górze wypróżnić tornister i wrócić już z pustym. Pobiegłem prosto do izby feldfebla, powiesiłem tornister, skoczyłem do mojego „zugu" i wziąłem swój. Tego długo nie potrzebowałem wypróżniać, gdyż nie było w nim ani niteczki...

Tak tedy został Durniak kapralem.

rh.

przeciwnie, wystąpienie ich powinno wam dodać energii do dalszej pracy. Ci, którzy dziś udają filozofów, niezadługo przyjdą do was z prośbą o odpuszczenie im winy, gdyż sam Rosmanit ich do tego zmusi. Wówczas nie pomogą narzekania, lecz winę muszą sobie samym przypisać.

Towarzysze z innych miejscowości dobrze sobie zapamiętają to postępowanie „panów“ od Rosmanita.

Sanok. (Galicyjskie wybory). We wtorek dnia 2 b. m. odbywały się wybory do „Kółka fabrycznego“. Brać z nagłej śmierci widząc swój zbliżający się koniec, postanowiła gwałtem i szwindlem bodaj jeszcze kilka dni utrzymać się przy „Kółku fabrycznem“. Najpierw nie dopuszczono do głosowania muzykantów, motywując to tem, że ci nie płacą wkładek, a więc nie mają prawa głosowania. Ludzie ci nieraz tracą czas, gdy idą grać i nie otrzymują żadnego wynagrodzenia, ale za to nie płacą wkładek i są członkami z pełnemi prawami. Statut „Kółka fabrycznego“ ani słówkiem nie wspomina o muzykantach; nigdy też w ten sposób nie postępowano, dopiere teraz na zachcianki zwaryowanego Edzia.

Następnie gwałtem wrzucano kartki do kapelusza, gdy prezes przenosił z sali do pokoju celem obliczenia głosów. W tym wypadku prezes postąpił nietaktownie, bo zamiast ostro wystąpić wobec tej mafii, to z uśmiechem zgodził się na to. Pomimo szwindlu, lista klerusów otrzymała tylko o jeden głos więcej. Warto było się przypatrzyć Edziowi Pilawskiemu na tem zgromadzeniu. Wył jak dzika bestya, a rzucał się na wszystkie strony jak opętany, obrzucał naszych towarzyszy i Królewiaków rozmaitemi karczemnemi wyzwiskami; słowem wydał bardzo dobre świadectwo o swojem wychowaniu i inteligencyi. Jego zachowanie się wzbudzało podejrzenie drugich i zaczęli już między sobą mówić, że kto wie, czy nie będziemy zmuszeni powalić go na ziemię, związać sznurami i odstawić do domu waryatów. Wiele nie brakowało, a Edzio byłby już w Kulparkowie. Dopiero przyprowadziło go do przytomności wołanie drugich: Edziu, czyś już zbzikował? I to wołanie oddziałało na niego jak zimny tusz na głowę.

Zgromadzenie z powodu ogromnej wrzawy zostało przez prezesa „Kółka fabrycznego“ rozwiązane. Nasi towarzysze wnieśli protest przeciw wyborowi zarządu. W myśl postanowień statutu „Kółka fabrycznego“, wnoszenie protestu było zupełnie niepotrzebne, bo zgromadzenie zostało rozwiązane, a więc musi się odbyć ponowne z tym samym porządkiem dziennym, a więc także ponowne wybory. Wniesienie protestu, sądzimy, że nie zaszkodzi, bo kto wie, czy ta brać by nie obstawała przy tym wyborze.

Towarzysze! zwracamy się do Was z gorącym apelem, że gdy nadejdzie dzień nowych wyborów, nie zaniedbajcie wykonać swoich obowiązków. Każdy powinien o oznaczonej godzinie stanąć na miejscu i nie szczędzić także agitacyi, by zwycięstwo było po naszej stronie. Zwycięstwo nasze, to śmierć i zagłada dla wrogów naszych, którzy starają się na każdym kroku sprawy robotnicze podeptać.

A więc do pracy! nie traćcie nadziei! a tryumf odniesiecie!

Bogumin. (*Z fabryki rur*). Dzięki łajdackiej gospodarce zarządu fabryki rur A. Hahna zaszedł onegdaj znowu nieszczęśliwy wypadek, a mianowicie: robotnikowi Szczepanowi urwał żóraw (granik) palec. Nieszczęśliwego odwieziono do cieszyńskiego szpitala, a żona jego z 5 dziećmi musi wyżyć z zasiłku 1 kor. 20 hal. dziennie, co przeciętnie wynosi 20 hal. na głowę. Każdy łatwo pojąć może, jakto po „pańsku“ za 20 hal. dziennie żyć można.

Wspomnieć należy przy tej sposobności o robotnikach samych. Pracują oni jak woły po 10 szycht tygodniowo, byle tylko jaknajwięcej zarobić. Zdarza się nawet dość często, że ten i ów z tych wołów roboczych narzeka na ciężki los i wyzysk niemiłosierny, lecz zamiast — jak to rozsądni ludzie czynią — wstąpić do organizacyi, by z jej pomocą skutecznie przeciw wyzyskowi się bronić, wolą oni, do czego się zresztą otwarcie przyznają, zapijać się. „Wolę pieniądze przepić, jak płacić do organizacyi“, powiada jeden i drugi kasztan, dlatego też piją na umór i zamiast byt swój polepszyć, pogarszają go, albowiem fabrykant widząc, że niezorganizowany robotnik, to najbardziej dla wyzysku podatny materyał, nie omieszkuje tego wykorzystać, zaś alkohol zgubnie na umysł i zdrowie wpływa. Kiedyś dzieci własne tych, którzy dziś pieniądze przepić wolą, przeklną swoich rodziców. A może jeszcze się ci poprawią!

Wkońcu wspomnę o niejakim Kowaliku. Biedny ten głuptasek, który wiecznie sam na los garbaty i pracę ciężką narzeka, z jakimś byczo-wściekłym zapałem napada naszych towarzyszy, nazywając ich głupcami i t. p. Radzimy Kowalikowi, by nosem swym smród roztrącał, lecz do organizacyi naszej wara! Potrafimy i Kowalika rozumu nauczyć, o ileby tych słów kilka nie poskutkowało. Więc Kowalik, siedź cicho!

Ze zgromadzeń.

Bogumin. Dnia 2 lutego odbyła tutejsza grupa miejscowa walne zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokołu. 2. Sprawozdanie Zarządu. 3. Referat tow. Zeplichala. 4 Wybór Zarządu i wnioski.

Sprawozdanie z czynności Zarządu i kasowe zdał tow. Schilder. Ze sprawozdania wynika, że w roku ubiegłym odbyło się 1 walne zgromadzenie, 12 posiedzeń Zarządu, 1 konferencya i 8 zgromadzeń poufnych. Przychody grupy wynosiły 4501 k. 13 hal., wydatki zaś 4414 k. 61 hal., pozostaje więc w kasie 86 kor. 52 h. Potem zdał bibliotekarz tow. Bittner sprawozdanie, poczem na wniosek komisyi kontrolującej udzielono ustępującemu Zarządowi wotum ufności. Tow. Zeplichal referował o zjeździe związkowym, poczem przystąpiono do wyborów. Do Zarządu grupy weszli tow.: Schilder Franciszek, przewodniczący; Jaworin Adam, zastępca; Kabot Karol, kasyer; Bittner Jan i Śladek Franciszek sekretarze; Schindler Franciszek, Wałuszczyk Jan i Englisch Wilhelm wydziałowi. Komisyę kontrolującą tworzą tow.: Schmidt Ernest, Kadrirz Antoni i Dittrich Franciszek. Bibliotekarzami wybrano tow.: Raaba i Jelinka. Po obszernej dyskusyi nad rozmaitymi wnioskami, zamknął przewodniczący to zgromadzenie o godz. w pół do 1 po południu.

Wszelkie przesyłki, przeznaczone dla grupy w Boguminie, adresować należy: Franciszek Schilder, Bogumin, Stara Kolonia nr 90, fabryka drutu. Zapomogi podróżne wypłaca tow. Peschel Edward w slow. spożywczem.

Celem organizacyi współdzielczej jest bronienie nas przeciw lichwie handlarzy żywnościowych. Dlatego też obowiązkiem jest naszym zakładać i popierać organizacye współdzielczo-konsumcyjne!

Organizacya współdzielcza jest uzupełnieniem organizacyi zawodowej i politycznej. Popierać więc ją, znaczy oddawać usługi całemu ruchowi robotniczemu. **Agitujmy na rzecz konsumów!**

Metalowcy! Czytajcie i prenumerujcie prasę partyjną!

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Kraków (Fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze, które dzierżawi Schwarz); **Schärding** (fabryka maszyn Behama); **Uście nad Łabą (Aussig)** (Münzerhütte); **Berno Mor.** (wszystkie fabryki maszyn); **Mogielnica (Müglitz)** (firma J. Doczekal); **Rainfel** (firma Alojzy Swoboda i S-ka); **Chodan** koło **Karlsbadu** (firma Gasch); **Brunnersdorf** koło **Kaaden, Lussinpiccolo** (Pobrzeże); **Wiedeń** (fabrykę maszyn Braci Scherb, Firmę Weiss i S-ka); **Fischamend** (firma Suschwy i Synowie).

Odlewacze i formierzy: Kraków (fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze Schwarza); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Beraun** (firma J. Schimanek); **Trautenau** i **Praga** (firma Beudelmayer); **Neisse** (firma Rettig i S-ka).

Blacharze: Wiedeń (firma „Alfa Separator“).

Ślusarze: Wiedeń (firma „Alfa Separator“).

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci Böhler).

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma Grohmann i Bosch).

Stolarze modelowi: Tarnów (fabryka Bartika); **Tryest** (niektóre warsztaty).

Pilnikarze: Pasieczna (zakłady hutnicze Schwarza); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Budapeszt** (wszystkie warsztaty).

Paśnicy: Praga (firma Morell i S-ka).

Kosiarze: Bulk koło **Kolonii** (Niemcy).

Instrumenciarze: Grasslitz.

Zegarmistrze: Wiedeń i **St. Gotthard** (Węgry, firma Ph. Kohn).

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

KOMUNIKATY.

Centrala: Wiedeń V/2 Kohlgasse 27.

Zgubiono następujące legitymacye:

Franciszek Jirku, blacharz, nr. 54.186, ur. 19 września 1886 w Wiedniu, przyst. 2 stycznia 1904 w Wiedniu.

Franciszek Spielvogel, blacharz, nr. 150.394, ur. 21 kwietnia 1883 w Niemczech, przyst. 9 września 1905 w Meran.

Alojzy Zimmermann, ślusarz, nr. 160.161, ur. 29 kwietnia 1890 w Wiedniu, przyst. 19 października 1907 w Wiedniu.

Franciszek Oswald, hyblarz, nr. 156.792, ur. 29 września 1884 w Węgrzech, przyst. 17 sierpnia 1 07 w Bernie.

Karol Kopper, kosiarz, nr. 94.590, ur. 14 marca 1888 w Scharnstein, przyst. 1 lutego 1906 w Kindberg.

Franciszek Frieberger, kosiarz, nr. 102.300, ur. 30 kwietnia 1874 w Anzberg, przyst. 1 kwietnia 1904 w Windischgarsten.

Wencel Adamec, kernmacher, nr. 21.074, ur. 7 maja 1850 w Dobrosowitz, przyst. 7 maja 1905 w Pradze.

Józef Poschl, pomocnik, nr. 131.530, ur. 28 maja 1875 w Komotau, przyst. 24 marca 1907 w Komotau.

Józef Czaker, blacharz, nr. 194.371, ur. 17 kwietnia 1886 w Joslowitz, przyst. 20 lipca 1906 w Wiedniu.

Gustaw Wallaschek, ślusarz, nr. 184.912, ur. 28 listopada 1881 w Ołomuńcu, przyst. 11 kwietnia 1908 w Wiedniu.

Zwraca się uwagę wszystkich kasyerów grup i stacyj płatniczych, by na powyższe legitymacye nie wypłacali wsparcia podróżnego, lecz takowe zatrzymali i odesłali do Centrali.

REDAKCYA.

Uprasza się grupy miejscowe i korespondentów, by wszelkie listy przeznaczone dla Redakcyi lub Administracyi adresowali: „Metalowiec“, Kraków, skrytka pocztowa 135. Tym sposobem uniknie się zwłok w załatwianiu listów.

Redakcya.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Licznym **korespondentom:** W następnym numerze.

Löv, Lwów: Korospondencyi, o której wspominasz nie otrzymałem wcale, inaczej byłbym pewnie umieścił. Redakcyę kończy się w poniedziałek po południu. Numera regularnie co środy wysyłamy, o ile święto, to we wtorek. Servus.

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.